

s. Joanna Wiśniewska

Wydział Nauk Historycznych i Społecznych

UKSW w Warszawie

Kultura życia codziennego w żeńskich zakonach i zgromadzeniach zakonnych w PRL

Zakony i zgromadzenia zakonne w realiach PRL nie miały większych szans rozwoju. Mimo niesprzyjających warunków politycznych, ks. Prymas Stefan Wyszyński nie wahał się stawiać siostronom zakonnym wysokich wymagań, które obejmowały szeroko rozumianą kulturę życia codziennego. To ona bowiem rozstrzygnąć miała, czy zgromadzenia zakonne przetrwają, czy nie.

Problematyka kulturotwórczej roli zakonów w historii Polski doczekała się licznych publikacji, prezentujących bogate tradycje, dorobek duchowy, jak również wkład zakonów w polską kulturę materialną¹. Poważną luką w dotychczasowych badaniach jest temat kultury życia codziennego w żeńskich zakonach i zgromadzeniach zakonnych po II wojnie św. Celem artykułu jest przybliżenie tego zagadnienia w świetle przemówień Prymasa Wyszyńskiego do sióstr zakonnych z lat 1956-60. W pracy zastosowano metodę historyczną, polegającą na analizie i interpretacji materiału źródłowego².

1. Kultura relacji

Ks. Prymas S. Wyszyński orientował się w wewnętrznych stosunkach panujących w polskich klasztorach³. Oceniał je z perspektywy wiary. Tłumaczył siostronom, że Bóg w historii zbawienia często posługiwał się kobietami, powierzając im zadania wymagające budowania specyficznej duchowej atmosfery. Wiązała się ona z umiejętnością bycia wrażliwym i uważnym na drugiego człowieka oraz Słowo Boże. Zwracał uwagę, że w każdym domu zakonnym, powinno się dbać o zachowanie „chrześcijańskiego kodeksu towarzyskiego” (Wyszyński, s. 242). Delikatność, takt – to cechy, które charakteryzować miały wzajemne odnoszenie się sióstr do siebie. Te proste „cnoty domowe”, jak je nazywał, decydowały bowiem

¹ Na ten temat pisali m.in.: Waldemar Graczyk i Jolanta Marszalska (2014), Kazimierz Łatak (2009), Jan Pietrzykowski (2007), Waldemar Rozynkowski (2012), Dominik Zamiatła (2012), czy Jerzy Kłoczowski (2013), i Henryk Gapski (1993). Do tej listy należałoby jeszcze dołączyć wielu badaczy, którzy w swoich pracach ukazali kulturę żeńskich zakonów i zgromadzeń zakonnych na przestrzeni czasów, zwłaszcza Małgorzatę Borkowską (2010). Zasłużoną dla rozwoju badań nad powojenną historią polskich żeńskich zakonów i zgromadzeń zakonnych jest przede wszystkim Krystyna Dębowska oraz Agata Mirek (2015).

² Źródłem, na które powołuje się autorka w artykule jest niepublikowany maszynopis, przechowywany w Archiwum Instytutu Prymasowskiego w Choszczówce: S. Wyszyński (brak daty), *Przemówienia do Sióstr zakonnych 1956-60, t. 1, Warszawa*.

³ Źródłem jego wiedzy były wyniki z przeprowadzanych gruntownie wizytacji kanonicznych oraz Wydział Spraw Zakonnych przy Sekretariacie Episkopatu Polski (Dębowska, 2001; Łączka, 1984; 986).

o klimacie radości i pokoju we wspólnotach. Ich brak zatruwał życie do tego stopnia, że klasztor równie dobrze nazwać można było „mogiłą” lub „grobem”.

Kulturalne relacje między siostrami, oparte na wzajemnym szacunku, ks. Prymas łączył z właściwą organizacją dnia w klasztorach. Sprzyjała ona bowiem zachowaniu wyciszenia i spokoju. Za niedopuszczalny z kolei uważał chaos i rozgadanie sióstr. „U nas powinno być cicho” – napominał. „Kodeks towarzyski domowego współżycia”, na który składały się drobne gesty życzliwości i pomocy, uznawał za sprawę fundamentalnej wagi. Przestrzegał: „człowiek przyzwyczajają się do złego traktowania ludzi i nawet tego nie dostrzega. Najtrudniej być dobrym dla tych, których się ma zawsze przy sobie. Dla tych co są na Marsie, jesteśmy najlepsi” (tamże, s. 298). Powoływał się przy tym na słowa Pisma Świętego: „Nie bądź jako lew w domu twoim, roztrącający domowników”. Zachęcał siostry, by nie pielegnowały w sobie gniewu, uraz, niechęci i pokonywały egoizm oraz niedojrzałość. Dowodził, że okazywanie sobie szacunku służyło umacnianiu powołań, a deficyty w tym względzie skutkowały odejściami z zakonów. „W tym roku jest potwornie dużo próśb o zwolnienie ze ślubów i to szczególnie, gdy idzie o śluby czasowe. Ale i ze ślubów wieczystych. Za dużo jest tego, naprawdę za dużo. W znacznie mniejszej ilości jest w zakonach męskich, bardzo dużo w zakonach żeńskich” – bolał ks. Prymas. Zachęcał przełożone wyższe do swoistego rachunku sumienia: „pomyślcie, ile w rodzinach zakonnych jest męki, zgnębienia, jakiegoś wzajemnego utrucia. (...) Domy zakonne, zamiast być miejscami radości, są niekiedy miejscami udręki: słabsze psychiki tego nie wytrzymują i łamią się powołania”. „Ale na wszystko jest jeszcze jakiś sposób” – pocieszał – „nie trzeba tu wielkiej mądrości, trzeba serca. (...) Trzeba sobie wymodlić wrażliwość na ludzi, dostrzec ich” (tamże, s. 163).

Ks. Prymas napominał siostry, by nie traciły czasu na plotki, nie grzeszyły językiem: „to jest ogromna wada, jakaś upowszechniona wada naszego życia zakonnego w Polsce, z którą trzeba podjąć stanowczą, zdecydowaną walkę”; „to jest jakaś wielka klęska naszego życia zakonnego, brak odpowiedzialności za język, za higienę języka, jakieś po prostu zuchwałstwo sądów, straszliwa strata czasu”. Dziwiło go, że prosząc przełożone wyższe o wyznaczenie sióstr do różnych form posługi, spotykał się niejednokrotnie z odmową, usprawiedliwianą brakiem dostatecznej kadry i czasu do podjęcia dodatkowych obowiązków. Wymówki kwitował następująco: „nie mamy czasu, nie mamy ludzi. A Boże kochany, a gdybyśmy tak tylko zredukowali grzechy języka, to w każdym Zgromadzeniu już by przybyło dużo czasu, który by nie szedł na darmo” (tamże, s. 54). Przestrzegał jednocześnie, że związana z tymi wadami nieroztropność, rodziła wiele kłopotów, które mogły być wykorzystane w rozgrywkach władz partyjnych z Kościołem. Celem zapobieżenia nieporozumieniom, ks. Prymas podczas okolicznościowych spotkań z siostrami, naświetlał problemy dotyczące relacji państwo-Kościół, co ucinało domysły oraz rozpowszechnianie przez przestraszone zakonnice nieprawdziwych informacji na zewnątrz (tamże, s. 122).

Ks. Prymas obserwował narastające w polskich rodzinach zjawisko obojętności wobec osób w podeszłym wieku i chorych. Problem ten dotykać miał zwłaszcza rodzin inteligenckich. Przejawiał się w umieszczaniu starych, niepełnosprawnych rodziców w domach opieki. Prymas Wyszyński opowiadał siostram: „przyszedł do mnie człowiek z prośbą, by protegować matkę do domu zakonnego. Mówię mu: urząd, w którym pan pracuje zlikwidował zakłady; Pan ma obszerne mieszkanie, matka ma prawo być przy

synu”. Zwracał uwagę, że o wiele trudniejszy los dotykał ludzi starszych zamieszkujących tereny wiejskie. Pytał jednocześnie: „czy w rodzinach zakonnych los starych, chorych jest o wiele lepszy? Dlatego siostry są zgorzkniałe, zniechęcone i to usposobienie przekazują siostronom średnim i młodym”. Rozwiązanie widział w przyuczaniu młodszych sióstr do opieki nad chorymi i starszymi siostrami. Od początku życia zakonnego mogłyby uczyć się szacunku, cierpliwości i zrozumienia. Ponadto młode siostry same skorzystałyby z doświadczenia i przykładu życia sióstr seniorek (tamże, s. 173).

2. Władza – służba i odpowiedzialność

Ks. Prymas przestrzegał siostry przełożone: „biada człowiekowi, gdy mu się wydaje, że jest powołany do rządzenia, wtedy jeszcze nie rozumie życia zakonnego, nie rozumie, że musi naprzód uwierzyć, że jest powołany do służenia, wtedy dopiero zacznie rozumieć życie zakonne”; „I ja Wam życzę właśnie tego, tych wyścigów jedni wobec drugich, tej gotowości służenia przede wszystkim innym, a nie rządzenia” (tamże, s. 28). Właściwą postawą wobec innych miała być więc służba. To zadanie dotyczyło wszystkich sióstr - „począwszy od przełożonych wyższych po maluczkie siostry”. Opowiadał: „nie zapomnę nigdy bolesnego wrażenia, gdy po śmierci jednego wybitnego kapłana znaleziono w jego walizkach kompletny strój dla biskupa. Wszystko tam było przygotowane w najdrobniejszych szczegółach. (...) On myślał, tylko Duch Święty nie myślał o tym. Czasem Pan Bóg takie figle robi” (tamże, s. 240).

Prymasa Wyszyńskiego śmieszyły, ale i chyba trochę krępowały sytuacje, w których siostry występowały z prośbą o przedłużenie kadencji przełożenijskiej. Nie była to według niego właściwa droga. Na podstawie wieloletniego doświadczenia twierdził: „jest strasznie dużo tragedii w Polsce z przełożonymi, których czas przełożenstwa upływa. Niekiedy zabawna jest ta obrona swoich pozycji, aby się utrzymać na stanowisku. To jest przecież nie tylko niezgodne z prawem kanonicznym, ale zarazem odsłania jakieś wielkie ubóstwo duchowe, jakiś zanik nadprzyrodzonego zmysłu, który powinien tam być”. Przestrzegał przed osobami, które zabiegały o poparcie w nadchodzących wyborach na stanowiska przełożenijskie, lub w inny sposób forsowały swoje kandydaty. Ambicjonalne starania łączył z brakiem ducha nadprzyrodzonego: „to jest katastrofa, która dyskwalifikuje z góry taką zakonnicę do przełożenstwa” (tamże, s. 68-70).

Polecał roztropny wybór przełożonych. „Pierwszy postulat jest, by Przełożone były matkami, a nie ekonomkami”; „trzeba się bronić przed supremacją ekonomki nad przełożoną” – doradzał. Powołując się na tradycję Kościoła, twierdził: „niechętnie i prawo kanoniczne widzi, by siostra, która ma duży spryt gospodarczy, zostawała przełożoną; to nie jest w duchu Kościoła. Zakon ma ekonomkę, a stracił matkę (tamże, s. 168).

Poddawał również krytyce zjawisko tzw. „wieczystych” przełożonych. Pomocą w jego uporządkowaniu służyć miały wizytacje kanoniczne, które objęły klasztory całej Polski. „Musimy ten zakorzeniony zwyczaj dynastii przełożonych usuwać”; „za dużo jest próśb o przedłużenie kadencji na następne trzecie, itd. Na drugie 3-letnie możemy pozwolić, na następne nie. Niech się wyrabiają ludzie. Często jest zdolna zakonnica, ale jest zapchaj dziura; nie brak talentów, trzeba je odszukać, wychować

(...)"'. Hierarchia kościelna wkładała spory wysiłek w przygotowanie siostr do pełnienia urzędów w zgromadzeniach zakonnych. Ks. Prymas skarżył się: „organizujemy kursa – Siostry je skończą i gdzie się podziały? Nie ma ich. Nauczyły się prawa kanonicznego, znają je, ale w dziury powsadzane i śladu pracy nie ma. (...) Gdy nie macie osób na przełożństwo, same jesteście winne – we własnym kółeczku wszystko się kręci i nie wychowujecie ludzi". Postulował zerwanie z instytucją wieczystych przełożonych lokalnych, ponieważ „gdzie siedzi zadomowiona przełożona dynastyczna są skargi, niepokoje, nadużycia, surowość wobec siostr, wytwarza się nieczulość. Trudno, duch zakonny jest inny” (tamże, s. 170).

Kolejnymi zagrożeniami związanymi z posługą władzy były tzw. „zespoły pupilek przełożonych". Diagnozował: „to są siostry młode, ukochane, niezastąpione i ograniczone. Podskakują przy przełożonej, łatwo zdobywają jej serce". „Pupilki" we wspólnotach zakonnych kreowały się na wszechwładne satrapki, które narzucały swoje rozwiązania i wizje przełożonej, a przy tym uprzykrzały życie pozostałym siostrom. Ks. Prymas uważał, że nad takimi zjawiskami należało czuwać: „od tego jest Rada Generalna, czy Prowincjalna, musi być zachowany umiar". „Trzeba się przed tym bardzo bronić" – ostrzegwał (tamże, s. 171).

Ks. Prymas uwrażliwiał siostry przełożone na problem odpowiedzialności za osoby powołane, przede wszystkim za ich wzrost duchowy. Skarżył się: „Ile to razy w swojej pracy spotkałem się z żałami rodziców, którzy oddali swoje córki do zakonu. Ile razy spotkałem się z bólem tych zakonnice, które opuściły zakon i potem się rozpoczyna straszna ruina. Mam przed oczyma cały szereg przykładów – zrujnowane życie w zakonie. Tam, dokąd szła dziewczyna pełna najwznioślejszych ideałów, tam uległa katastrofie. Dobry Bóg tylko kiedyś oceni w swym miłosierdziu, kto jest w pełni odpowiedzialny za jeden lub drugi wypadek, ale, że – niestety – bardzo dużo katastrof dzieje się z przyczyny stosunków, które panują w rodzinie zakonnej, to mamy aż nadto wiele dowodów". Przestrzegł przed marnowaniem powołań: „zmarnowało się powołanie, niekiedy budzi to rozpacz, niekiedy są tragedie; to są następstwa jakiegoś zawodu straszliwego, gdy w zakonie nie spotkało się z należytych poziomem życia religijnego, ani z należyłą organizacją pracy, ani też z tym usposobieniem i uczeniem macierzyńskim, którego tak każdemu na tym świecie potrzeba". Uważał, że takie zagrożenia były aktualne, ponieważ „sprawowanie władzy poniekąd deformuje (...) i czyni twardymi". Zwracał się do siostr przełożonych: „mamy poczucie prawa, Konstytucji. Wydaje nam się, że gdy mamy prawo, to już w takim razie jesteśmy zwolnieni od każdego innego wysiłku, a przede wszystkim od prawa miłości. I tym się często łamią dusze. Wraca taki człowiek do świata, pół zakonnica, pół świecki człowiek, miejsca sobie znaleźć nie może przez całe życie. Dopiero śmierć utuli tę mękę, która się dzieje w duszy" (tamże, s. 63-64).

Surowe uwagi Prymasa Wyszyńskiego wypowiedane były w okresie, gdy komuniści rozwinęli propagandę, ośmieszającą życie zakonne. Również z tego powodu, niewłaściwe postawy obserwowane w klasztorach żeńskich, wymagały korekty: „Społeczeństwo jest dzisiaj starannie karmione nieufnością do życia zakonnego – że wystarczy tylko przejrzeć odrobinę prasy, felietoniki, nowelki" (tamże, s. 64). Najważniejsza jednak była troska o młodego człowieka, odpowiedzialność za niego względem rodziców, społeczeństwa: „przypomnijcie sobie, drogie Matki, te wszystkie twarze dziewczęce, które przychodzą z taką radością do zakonu, jak powoli ta radość, naturalność chrześcijańska, prostota gaśnie, to wszystko,

co zdawało się takie ludzkie i takie Boże. Z żywego człowieka powstaje coraz bardziej manekin, którym się popycha (...). Zamiera inicjatywa, giną talenty, zdolności, niekiedy są tłumione, nie zawsze są należycie, umiejętnie wykorzystane. Schodzi to wszystko do przeciętności w wychowaniu osobistym, umysłowym, duchowym, a nawet i w życiu nadprzyrodzonym” (tamże, s. 65).

3. Kultura duchowa

Największy nacisk ks. Prymas S. Wyszyński kładł na pielęgnowanie w klasztorach kultury duchowej. Wiązała się ona z głębokim życiem wewnętrznym osób zakonnych, poszanowaniem zdrowych tradycji - specyficznych dla charyzmatu danej rodziny i życia zakonnego w ogóle.

3.1. Bogactwo życia wewnętrznego

„Kościołowi w Polsce potrzebny jest najbardziej w tej chwili nie wasz spryt, nie wasza roztropność, nawet nie wasz aktywizm, nie wasza wielka ruchliwość, wasza zapobiegliwość, wasza staranność, chociaż to są wszystko cnoty cenne, ale najbardziej Kościołowi Bożemu w tej chwili potrzebna jest wasza świętość” – tłumaczył siostram zakonnym (tamże, s. 81). Wzywał jednocześnie do uporządkowania hierarchii wartości, przez nadanie prymatu życiu duchowemu. Dzielił się z siostrami własnym niepokojem: „Tak się niekiedy przerażam stanem moralnym naszego Narodu, a zwłaszcza naszej młodzieży”. Obecność siostr o wysokiej kulturze życia duchowego uznawał za społecznie nieodzowną: „ktoś musi być spokojny, ktoś musi być porządny, ktoś musi mieć ład i w ciele i w duszy” (tamże, s. 57).

Zachęcał do stałego wzrostu duchowego, pogłębiania modlitwy, zjednoczenia z Bogiem. Klasztor i poszczególne siostry nie mogły być „ośrodkami niepokoju” (tamże, s. 35-36). Przemiana duchowa, życie w ofiarowaniu Chrystusowi na drodze konsekracji to jakości, które według ks. Prymasa „solily” polską ziemię, poddawaną programowej ateizacji (tamże). Nie obawiał się zatem stałego podnoszenia wymagań: „i Wam też chcę wymagania podnosić (...) jesteśmy prawdziwym widowiskiem; ludzie patrzą na nas, patrzą jedni życzliwie i radośnie, a drudzy nieufnie i podejrzliwie, może niechętnie”. Wzywał do świętości, która w lokalnych środowiskach pełniłaby rolę „latarni” (tamże, s. 55).

Ze wzrostem kultury duchowej łączył większą zdolność do życia w niesprzyjających dla Kościoła okolicznościach. „Nie chcemy narzekać na czasy, w których żyjemy, nie róbmy tego nigdy, nie mówmy ciężkie czasy” - upominał. Pretensjonalny sposób bycia odbierał jako klóący się z wiarą i chrześcijańskim powołaniem. Pytał: „czy to Pan Bóg jest dzisiaj słabszy, niż był kiedyś?”. Budził nadzieję: „w każdych czasach jest Bóg ze swoją miłością, ze swoją dobrocią, ze swoją potęgą” (tamże, s. 297). Ks. Prymas - sam do niedawna więzień komunistyczny – przekonywał, że obowiązki stanu powinny być realizowane niezależnie od sytuacji: „nie możemy wybierać, ani miejsc dla służby Bożej, ani czasów, ani warunków. To Bóg je układa. Im dokładniej, im doskonalej poddamy się Jego Ojcowskiej, kierowniczej dłoni, tym też i większa z tego chwała Boża” (tamże, s. 50). Osoby zakonne z powodu dobrowolnie przyjętej konsekracji, tym bardziej zobowiązywał się do wielkodusznego przeżywania cierpienia. Przestrzegał: „jeśli

Ci pod krzyżem niewygodnie, zdejmij habit (...), bo to nie dla Ciebie”. Pokusa urzędzenia sobie ciepłego gniazdka w klasztorze groziła zawsze, dlatego napominał: „musi być niewygodnie, bo przez to coś się umartwia, coś oczyszcza. Światu tak bardzo trzeba ofiary”, (...) „latwizna nic nie daje” (tamże, s. 94-95). Rozwój życia duchowego postrzegał jako antidotum na zakradający się do wspólnot zakonnych naturalizm (tamże, s.69).

3.2. Promieniowanie radości

„Jednym z zasadniczych nurtów duchowych polskiego życia zakonnego musi być radość – radość z powołania” – wskazywał ks. Prymas. Tłumaczył jednocześnie siostram: „Bóg nigdy nie może widzieć w nas skwaszonej miny. Nasza twarz, gdy patrzymy w jasne oczy Boga, nie może przypominać beczki kapusty. Musi być zawsze pogodna, chociaż człowiek może mieć różne dolegliwości fizyczne i duchowe, które go gnębią, to jednak należy [je] przewartościować, aby okazać Bogu radość. I nie tylko Jemu, ale i ludziom, aby widzieli uczynki nasze dobre czyny i chwalili Ojca”. Choć ks. Prymas orientował się w trudnym położeniu zakonów w komunistycznym państwie, nie zmieniał zasadniczego kierunku formacyjnego: „a więc radość, zwłaszcza dziś, w tych trudnych warunkach, gdy programem jest zgnębić i zasmucić” (tamże, s. 184). Nie lekcewał obaw siostr, lecz w trudnościach dostrzegał okazję do większej ofiary: „nie ma doskonałości bez cierpienia i osobistego i całej rodziny zakonnej”. Doświadczenia przeżywane w wymiarze jedynie doczesnym, niosły smutek, niepokój, narzekania. Wzywał zatem do przyjmowania ich w duchu wiary, na przekór pokusie „laicyzacji” cierpienia (tamże, s. 165-166).

Radość z powołania postrzegał jako warunek konieczny skutecznego apostołatu. „Przedszkolanki i wychowawczynie wiecie dobrze, że gdy idziemy do dzieci, trzeba się nimi cieszyć, i nie można mieć groźnej twarzy” (tamże, s. 218) – uczulał. Niektóre siostry – jak zauważał - miały tendencję do tego, by „przedłużać smutki i zasiadać na nich jako kokosz na jajach i wysiadywać i wylęgać ze smutków smutki”. „I nie ma na to rady” – mówił z rezygnacją - „przyjdzie do niej cały świat i będzie cieszył, a ona powie – na złość nie będę się cieszyć i będę smutna”; „są takie usposobienia i nieraz w życiu zakonnym to się znajduje takie Nioby płaczące”. Postawy te łączył z niedojrzałością: „o drobne niekiedy idzie rzeczy, o strasznie małe – a, bo przełożona nie dostrzegła...a, bo jakimś poważnym grubym głosem (...), ona nie myśli, że przełożona ma anginę” – żartował - „i tak z tego, przy pomocy wyobraźni, rodzi się wielka boleść, całe treny”; „chociażby Zgromadzenie było najradośniejsze i najpogodniejsze, to smutkiem zarazi całe Zgromadzenie”. Dlatego zachęcał: „likwidujcie szybko swoje smutki”, ponieważ „W[ielki] Piątek jest tylko raz w kalendarzu”; „rok ma 365 na razie dni, więc tylko w stosunku jak 1:365 czasami wolno się posmucić”, ale tylko po to, by z tego smutku „zaraz rodziła się radość” (tamże, s. 101-105). Uzależnienie od smutku kradło czas i energię, którą ks. Prymas polecał spożytkować na owocną pracę. Podawał przykład, w jaki sposób on sam przywoływał do porządku niedojrzałe zakonnice: „gdy przychodzi do konfesjonalu taka zmartwiona dusza, której się wydaje, że nie ma większej grzesznicy na świecie, tylko ona, właśnie ona ma największe talenty do grzeszenia, Pan Bóg już niczym się nie zajmuje, tylko właśnie nią, i ją będzie strasznie potępiał. Jak jej się powie: słuchaj, to straszna próżność myśleć, że ty jesteś

największym grzesznikiem, to jest zarozumiałość okropna, pycha największa, znam większych od ciebie grzeszników” (tamże). Uwrażliwiał przełożone wyższe, by czuwały nad duchowym rozwojem sióstr: „Jeżeli przyjdą do Was takie katastroficzne typy, kaźcie im odmawiać *Te Deum* – podziękowanie Panu Bogu za wszystko. Usposobienie dziękczynne jest najwłaściwszym usposobieniem życia zakonnego w Polsce współczesnej” (tamże, s. 165-166).

3.3. Kultura intelektualna

Od okresu stalinizmu – mimo braku przeszkód prawnych – władze oświatowe ograniczały, a z czasem wręcz uniemożliwiały siostrom podjęcie, czy ukończenie studiów, kształcenie w różnego typu szkołach, złożenie matury, a nawet odbycie kursów zawodowych. To jednak – wg ks. Prymasa - nie zwalniało zgromadzeń zakonnych z obowiązku pogłębiania kultury intelektualnej swoich członkiń. Komentował: „na ogół się przypisuje, że nasze siostry zakonne mają za potężną, za silną wiarę. I dlatego też wydaje im się, że są jak gdyby zdyspensowane od wysiłku myślowego. Po co one mają studiować teologię? One i tak są święte!” Te obiegowe opinie ks. Prymas poddawał w wątpliwość. Twierdził, że jest dokładnie odwrotnie: im mniej rzetelna wiedza, tym słabsze zgromadzenie i formacja sióstr. Przejawy swoistego antyintelektualizmu przekładały się na błędne, zorientowane na doraźny skutek decyzje przełożonych (tamże, s. 136). Ks. Prymas ganil postawy sióstr przełożonych, które „straszenie” bały się kształcenia lub uważały je za zbędne: „niekiedy mamy takie złudzenie, weszliśmy w taki etap życia, że już to życie nic nowego nam nie powie. Wszystko wiemy. To może być niebezpieczne złudzenie” (tamże, s. 133).

Relacjonował siostrom wyniki własnych obserwacji: „nieraz w życiu jakiejś rodziny zakonnej dostrzega się jakąś wielką posuchę myśli, chcenia, rozumienia, modlitwy, całego życia wewnętrznego, a co za tym idzie i brak powołań. Bo Pan Bóg nie pośle do takiego zakonu powołań, w którym jest posucha. Bo po co? Uschnie! (...) Są takie zakony, które zda się wegetują, zda się uschły”. Brak głębszej refleksji sprzyjał chaotycznej, nieuporządkowanej aktywności osób zakonnych, która w rzeczywistości mijala się z celem życia zakonnego i była stratą czasu (tamże, s. 134). Polecał, by w planowaniu budżetu prowincji zarezerwować pozycję wydatków na kształcenie sióstr. Zwracał uwagę, że zgromadzenia zakonne niechętnie wywiązywały się z tego obowiązku: „bardzo często budżet, który powinien być na kształcenie zakonnice, topi się gdzieś w remontach, budowach, nadbudowach, kupnach”. Słuchając skarg sióstr przełożonych, że nie posiadają dostatecznych środków na edukację swoich podwładnych, ks. Prymas odpowiadał wprost: „skąd macie na to wziąć? Poradzę Wam. W ostatnim czasie przyjął się w Polsce zwyczaj osobliwy. Gdy jakaś przełożona obchodzi imieniny, zjeżdżają się przełożone z różnych domów zakonnych. Ponieważ koleje są drogie, a domów zakonnych wiele, każda wyda 300, czy 400 zł. Gdy to wszystko się obliczy, zbierze się parę tysięcy złotych, za które można utrzymać zakonnice na WIKu, DIKu, w Częstochowie czy na KULu. To samo dotyczy rozdawania przełożonym podarków. Jest dużo takich wydatków, których mogło by nie być, gdyby bardziej pielęgnowany był duch ubóstwa zakonnego. Więcej by wtedy zostało na utrzymanie studiów zakonnych” (tamże, s. 195). Cierpkie słowa podyktowane

były jednak troską o należyty poziom i przyszłość życia zakonnego w Polsce: „zachęcałem wiele razy, że trzeba się uczyć, myśleć o przyszłości Zgromadzenia, przygotowywać kadry. Przełożone boją się wykształconych siostr. Dlaczego? Nie rozumiem. (...) nie bać się dyplomowanych, bo i ci są potrzebni”. Ganił wyższe przełożone, które „jeszcze ani jednej siostry nie posłały na studia, mimo tylu napomnień” (tamże, s. 144).

Zachęcał przełożone zakonne, by zadawały sobie trud zapoznawania się z bieżącą sytuacją społeczno-polityczną. Nie mogły bowiem pozostawać obojętne i nieświadome co do prowadzonej przez komunistów walki z Kościołem. Brak informacji, wiedzy i rozumienia wydarzeń przekładał się bowiem na błędne decyzje, które przełożone wydawały ze szkodą dla podwładnych, zgromadzenia i życia zakonnego w ogóle, przez co sprawiały hierarchii kościelnej wiele kłopotów (tamże, s. 72). By zapobiec takim sytuacjom, polecał siostronie udziału w organizowanych przez Wydział Spraw Zakonnych szkoleniach, zwłaszcza z zakresu wiedzy prawniczej. Wobec braku możliwości systematycznego kształcenia zalecał kursy wewnątrzkościelne organizowane przez porozumienie międzyzakonne (tamże, s. 117-118).

4. Kultura w działaniu

Marginalizacja, a nawet eliminacja siostr z przestrzeni publicznej przez władze komunistyczne skutkowałą m.in. utratą miejsc pracy. Siostry ograniczone w działaniu „do kościelnej kruchty”, pozbawione materialnych podstaw do życia, popadały nieraz w gorączkową aktywność podejmując pracę tam, gdzie to tylko było jeszcze możliwe, a więc najczęściej na terenie parafii.

4.1. Roztropność

Ks. Prymas pochwał i podziwiał ofiarną pracę siostr zakonnych, ich poświęcenie na różnych polach: opieki nad potrzebującym człowiekiem, troski o polskie świątynie, czy katechizacji. Dostrzegał też nieprawidłowości, które doprowadzały do nadmiernej i przedwczesnej eksploatacji sił i zdrowia siostr. Wynikały one najczęściej z niewłaściwej organizacji życia w zgromadzeniach zakonnych. Dlatego przestrzegał: „wielkim niebezpieczeństwem (...) jest ten jakiś aktywizm zewnętrzny, jakieś nieuporządkowanie działań naprawdę czysto zewnętrznych, wskutek czego cały czas jest pochłaniany”. Zachęcał, by przełożeni czuwali nad właściwym rytmem dnia w domach zakonnych „przez umiejętną organizację pracy, zajęć domowych, zewnętrznych. Trzeba oszczędzać czas tak drogi na to właśnie, żeby ludzie powołani do życia bogomyślnego, kontemplacyjnego, żyli naprawdę Bogiem”. Rozumiał, że religijna aktywność siostr przeciwdziałała dążeniom władz partyjnych do ateizacji społeczeństwa. Nakazywał jednak rewizję dotychczasowych zadań i odrzucenie tych, które nie były zbyt ważne: „wysiłek (...) naszych rodzin zakonnych w tym kierunku iść powinien, żeby nie mnożyć zajęć zbędnych, żeby umieć pracować (...), żeby jeszcze zostało coś na lekturę, na przemyślenia, na rozważania, na pogłębienie (...) wiedzy (tamże, s. 134-135).

Z drugiej strony ks. Prymas przestrzegał siostry, przed niebezpieczeństwem popadnięcia w jakąś małoduszność, minimalizm i zamknięcie się w kręgu własnych spraw, a przez to brak zaangażowania w bieżące wyzwania Kościoła w Polsce, wymagające współpracy z hierarchią: „będę stawiał Wam wymagania i tym bardziej będę Was poruszał, żebyście się nie zastały, żebyście się nie zasiedziały, żebyście nie zarosły, tam gdzieś w jakiejś beczynności, braku inicjatywy, chodzeniu własnymi drogami (tamże, s. 54).

4.2. Współpraca

Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce jednoczyły swoje siły, by wspólnie, jednym frontem i pod opieką hierarchii Kościoła, stawiać czoła atakom władz komunistycznych. Współpraca międzyzakonna w Polsce miała swoją przedwojenną tradycję, a w czasie urzędowania Prymasa S. Wyszyńskiego, prowadzona była w ramach Wydziału do Spraw Zakonnych przy Sekretariacie Episkopatu Polski. Prymas Wyszyński - w przemówieniach do wyższych przełożonych zakonnych – przypominał o trudach budowania kultury międzyzakonnego porozumienia: „jeszcze w początkach współpracy Rodzin Zakonnych, przed 10-cio laty, praca ta budziła więcej obaw” – wspominał - „zadawniony indywidualizm, nieokreślone lęki i obawy, wysuwane przez ludzi małodusznych, nierozumiejących potrzeb czasu, jakaś podwórkowość życia i wiele innych przyczyn sprawiło, że praca szła powoli”. Żeńskie zgromadzenia zakonne stopniowo jednak dojrzały do odkrycia wartości współpracy, wymiany doświadczeń, konsolidacji sił. Dzięki wytycznym Kościoła, wspólnym szkoleniom, zjazdom formacyjnym organizowanym dla siostr zakonnych, dokonywała się odnowa życia zakonnego w Polsce. Wspólnota żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce, otrzymała jakby „dopływ świeżej krwi”, twierdził ks. Prymas. Dzięki tej integracji siostry miały większe poczucie bezpieczeństwa, oparcia w zorganizowanych strukturach i hierarchii kościelnej (tamże, s. 1).

Prymas Wyszyński wyrażał zadowolenie, że mimo trudnego okresu, na który przypadło jego uwięzienie oraz pobyt siostr z niektórych zgromadzeń zakonnych w komunistycznych obozach pracy, porozumienie międzyzakonne nie rozsypało się, przeciwnie pogłębiało, reagując na potrzeby chwili i problemy żeńskich wspólnot (tamże, s. 5-6). Nie twierdził jednak, że żmudne dzieło budowania współpracy zostało już zakończone: „Jeszcze za wcześnie mówić o jakiejś dojrzałości życia zakonnego w Polsce, chociaż jest dużo wysiłku, dużo trudów, dużo też i ofiar, wiele miłości, ale to jeszcze nie jest dojrzałość pełna naszego życia zakonnego w Polsce. Jeszcze jest za dużo w tym życiu zakonnym jakiegoś indywidualizmu, jeszcze jest za dużo zakonnego getta, jeszcze za mało wprowadzony w życie osobiste i w życie rodzin zakonnych ten nadprzyrodzony, pełny organizm Kościoła Bożego, Kościoła Chrystusowego” (tamże, s. 31).

Prymas Wyszyński spodziewał się również, że charakter współpracy stopniowo - w miarę przemian społeczno-politycznych - będzie zmieniał kierunek z obronnego na programowy (tamże, s. 51). Zachęcał przełożone wyższe, by pogłębiały w sobie świadomość odpowiedzialności za cały stan zakony, a nie tylko własne zgromadzenie. Wymagało to przezwyciężania samozadowolenia: „jak gdyby liść zielony

cieszył się, że jeszcze nie jest żółty, choćby na tej gałęzi już wszystkie żółkły”. Taką satysfakcję odbierał jako objaw zaniku więzi z całą nadprzyrodzoną wspólnotą Kościoła” (tamże, s. 60).

5. Kultura posiadania

Ks. Prymas dostrzegał trudności zgromadzeń zakonnych, które na skutek represyjnej polityki komunistów, traciły podstawy bytu materialnego. W szczególnie ciężkim położeniu znajdowały się klasztory kontemplacyjne. Siostry borykały się z problemami braku podstawowych rzeczy: obuwia, ubrania, bielizny, a nawet z niedożywieniem. Zachęcał zgromadzenia zakonne czynne, by ograniczały swoje potrzeby i niosły pomoc, gwarantującą przetrwanie siostrom klauzurowym. Prymas Wyszyński daleki był od jakiegokolwiek negacji tej formy życia zakonnego. Przeciwnie, uważał, że w okresie forsowania kultury materialistycznej, konieczny był dla Kościoła zastrzyk sił duchowych płynących z życia kontemplacyjnego (tamże, s. 66-67).

Prymas Wyszyński spodziewał się, że w przypadku instytucji konsekrowanych czynnych, dotychczasowa formacja siostr do życia pracowitego przyczyni się do ich przetrwania. Polecał księżom proboszczom, by przyjmowali siostry do prac parafialnych, zapewniając im w ten sposób środki utrzymania. „Wizytowałem (...) jedną parafię” – wspominał – „ks. proboszcz małuchnej parafijki zaprosił sobie trzy zakonnice na siostry parafialne. Z początku jak przysły, nie miały nic”. Odstąpił im dom parafialny i przez rok je utrzymywał. „A teraz one mnie żywią” – cieszył się proboszcz, tłumacząc ks. Prymasowi, że pracowite siostry: poprowadziły kancelarię parafialną, katechizację, utrzymywały porządek w kościele, a jedna z nich zajmowała się pielęgnacją chorych na terenie parafii” (tamże, s. 247).

Prymas Wyszyński przypominał o wymiernym wkładzie żeńskich zgromadzeń zakonnych w historię Kościoła: „każda rodzina zakonna i każdy klasztor, to nie tylko kaplica, cele i refektarz, ale zazwyczaj – domy opieki dla ubogich, starców, i wędrownych, dla sierot i przechodniów. (...) Można powiedzieć, że historia dobroczynności to historia zakonów, i że zakony właśnie dały dowód wrażliwości na życie i potrzeby ubogich” (tamże, s. 196-198).

Zwracał jednak uwagę na niebezpieczeństwa materializmu, które mogło zakraść się za furte klasztorną. „Nieraz pytam odwiedzające mnie Siostry, co się dzieje w rodzinie zakonnej – A wybudowałyśmy to, teraz chcemy budować tamto. – A jak budowanie Boże idzie?” – pytał ks. Prymas i przestrzegał: „zajęcie się ekspansywnością zewnętrzną, zmaterializowanie może położyć życie zakonne. Będąc w Rzymie zauważyłem, że prawie każda rodzina zakonna zajęta jest w tej chwili jednym – budowaniem „casa generalizia”; budują gmachy, palace, w których będą siedziały zarządy generalne i będą rządziły światem zakonnym. To jest straszne. To jest groźne. Nie trzeba naśladować tego”. Dla kontrastu przywoływał obrazy nędzy i niedostatku, zwłaszcza wielodzietnych rodzin. Nie pozwalał usprawiedliwiać się brakiem środków: „kiedyś zakony sływały z tego, że właśnie one ratowały głodne rzesze. (...) Nie miały niekiedy nic, ale organizowały pomoc ludziom” i do kontynuowania tej szlachetnej tradycji zachęcał. Wołał o umiar: „musimy nasze zapędy budownicze opanować; a jeżeli już mamy koniecznie budować, to jak najskromniej, żeby jak najwięcej pozostało środków do niesienia doraźnej pomocy ludziom, którzy tej

pomocy od nas oczekują” (tamże, s. 68-69). Jeśli chciałbym Wam kogoś specjalnie zalecić, to przede wszystkim matki licznych rodzin, zwłaszcza osamotnione, opuszczone. ... wytykają nam, że Kościół wiele mówi o tym, że w Polsce musi być dużo dzieci, ale nie myśli, jakby je wykarmić” (tamże, s. 196-198).

Poddawał krytyce wszelkie przejawy materializmu: „można siedzieć w chałupie złotej, a życie duchowe na tym nic nie zyska, nie będzie się rozwijać, bo nie tylko ciało nie znosi otluszczenia serca, ale i dusza tego nie znosi” (tamże, s. 143-144). Ostrzegwał, by tradycyjna gościnność zakonna, zwłaszcza wobec hierarchów Kościoła nie wiązała się z jakąś przesadą: „Zakony środków nie posiadają, bawimy się w uczyty wystawne. (...) To jest wyraz materialistycznego ustroju. Trzeba zerwać z tym stylem. To, co jest nadmiarem na stole, może być potrzebne głodnej Siostrze, która usługuje i na to patrzy; tu jest wszystko, a tam niedożywienie. Gdy idzie o leczenie sióstr, nie ma środków. Ile sióstr jest bez zębów, są całe zgromadzenia bezzębne – młode kobiety i nikt o tym nie pomyśli – to się wiąże z systemem życia; mnóstwo sił traci się przedwcześnie; na tort będzie, na dentystę – nie. Ten nieporządek trzeba zmienić” (tamże, s. 171).

Wzywał siostry, by nie dążyły do życia zbyt wygodnego życia, by raczej ceniły niedostatek. Zachęcał je do przeżywania trudności w duchu błogosławieństw, swoistej „terapii duchowej” i oczyszczenia. „Świat na Zachodzie jest bardzo bogaty” – zauważał – „ale ciekawa rzecz, szczęścia w tym bogactwie nie znajduje (...), w tym bogactwie Boga zatracą” (tamże, s. 80).

Zakończenie

Czy kultura życia codziennego w klasztorach była zatem faktem, czy jedynie postulatem? Rzeczywistość okazała się niezwykle złożona. Ks. Prymas Wyszyński w swoich przemówieniach do sióstr zakonnych z lat 1956-1960 zwracał uwagę na wielorakie aspekty kultury życia codziennego. Z jednej strony doceniał bogatą tradycję kulturową żeńskich zakonów i zgromadzeń zakonnych, jak również jej przejawy w ówczesnych realiach. Z drugiej natomiast strony, nie bał się demaskować braków, obłudy i nadużyć, które wymagały koniecznych korekt, gwarantujących żywotność polskiego życia zakonnego, nawet w tak niesprzyjających warunkach, jakie oferowało zakonowi komunistyczne państwo.

Bibliografia:

- Archiwum Instytutu Prymasowskiego (dalej: AIP), b. sygnatury, S. Wyszyński, (b.d.), *Przemówienia do sióstr zakonnych 1956-60*, t. 1, Warszawa.
- Borkowska M., (2010), *Zakony żeńskie w Polsce w epoce nowożytnej*, Lublin.
- Dębowska K., (2001), *Kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski a zakony żeńskie*, <http://www.zakony-zenskie.pl>
- Gapski H., Kłoczowski J., (1993), *Zakony i klasztory w Europie Środkowo-Wschodniej X-XX wiek. Materiały z Międzynarodowego Seminarium pt.: Atlas ruchu zakonnego w Europie Środkowo-Wschodniej X-XX wiek, Lublin, 25-27 listopada 1993*, Lubin.

- Graczyk W., Marszalska J., (2014), *Klasztor karmelitów bosych w Czernej od pierwszej połowy XVII do końca XIX wieku. Dzieje, kultura, ludzie*, Kraków.
- Kloczowski J., (2013), *Klöster und Orden im mittelalterlichen Polen*, Osnabrück.
- Łatak K., Nalbach S., (2009), *Ze studiów nad kulturą umysłową kanoników regularnych krakowskiej prepozytury Bożego Ciała w XV i XVI wieku*, Kraków.
- Łączka A., (1984), *Wspomnienia o współpracy międzyzakonnej zgromadzeń zakonnych żeńskich w Polsce po II wojnie światowej do roku 1960*, t. 1, mps, Warszawa.
- Łączka A., (1986), *Wspomnienia o współpracy międzyzakonnej zgromadzeń zakonnych żeńskich w Polsce po II wojnie światowej do roku 1960*, t. 2, mps, Warszawa.
- Mirek A., (2015), *Trudne lata wielkie dni : zakony żeńskie w PRL*, Lublin/Ząbki.
- Pietrzykowski Jan, (2007), *Salezjanie w Polsce 1945-1989*, Warszawa.
- Rozynkowski W., (2012), *Studia nad liturgią w zakonie krzyżackim w Prusach. Z badań nad religijnością w późnym średniowieczu*, Toruń.
- Zamiatała D., (2012), *Zakony męskie w polityce władz komunistycznych w Polsce w latach 1945-1989 T. 2, Działalność duszpasterska i społeczna zakonów w latach 1945-1989*, Warszawa.